

Maria Dernałowicz, Alina Witkowska

"Towiańczycy", Alina Witkowska, Warszawa 1989 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 82/1, 301-304

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w części egzemplarzy mylącym cenzurę zaborczą adresem i rokiem wydania, jako ogłoszone: „W Wrocławiu. U Webera i Spółki, 1829” (s. 284). Tomiki zaś tej właśnie „wrocławskiej” edycji są — zdaniem Semkowicza — szczególnie rzadkie.

W szkicu „Nocleg” *Mickiewicza w archiwum Edmunda Bojanowskiego* przedstawia badacz nową — dzięki odkryciu źródłowemu — lekcję utworu poety.

Imienninowe Wigilie Mickiewicza to świetna gawęda historycznoliteracka, w której Zakrzewski „migawkowo” ukazuje różne Wigilie poety, będące wszak także i jego dniami imiennin. Przypomniane zostały i te radosne, przepędzone w gronie przyjaciół filomackich, i ta więzienna, i te zesłańcze, i emigracyjne, i ta głośna u Januszkiewicza z okazji objęcia profesorskiej katedry, gdy „oniemiały” wieszcz po latach milczenia zachwycił ponownie geniuszem improwizatora, i wreszcie te rodzinne, na „paryskim bruku” w gronie najbliższych, przy łożu chorej żony. Na podstawie lektury tego szkicu można — zdaje się — mówić o „typowych Wigiliach romantyka polskiego” tak jak mówi się o „typowej biografii”. I refleksja jeszcze jedna, która się nieodparcie nasuwa. Te różnorakie — wesołe i smutne, w kraju i na zesłaniu czy wychodźstwie — Wigilie Mickiewicza to także Wigilie będące udziałem wielu pokoleń Polaków. Wigilie każdorazowo przeżywane bardzo indywidualnie, intymnie, niepowtarzalnie, a przecież typowo, bo w nierozzerwalnym powiązaniu z Polską, z sytuacją narodu.

Reasumując: studia, rozprawy i szkice Bogdana Zakrzewskiego zgromadzone w jego najnowszej książce wzbogacają w sposób istotny naszą wiedzę o twórczości Mickiewicza i jej recepcji. Szczególną zaś wartość mają odkrywcze, w znacznej części nowatorskie i wysoce inspirujące rozważania badacza na temat *Pana Tadeusza*, tego polskiego i arcypolskiego poematu, a r c y p o e m a t u.

Marian Ursel

Alina Witkowska, *TOWIAŃCZYCY*. Warszawa 1989. Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 252.

W ostatnich latach ukazały się trzy książki o towianizmie. Konrad Górski poświęcił swoją¹ stosunkom między Mickiewiczem a Towiańskim i pisał ją z pozycji racjonalisty, dla którego wpływ Mistrza na poetę był jego degradacją — a w ogóle też i krzywdą dla polskiej kultury. Książka Krzysztofa Rutkowskiego² już samym swoim tytułem sygnalizowała stosunek autora do towianizmu. Koło Sprawy Bożej to klatka, przemyślnie skonstruowana, w której przy pomocy języka stworzonego przez Mistrza i jego otoczenie obezwładniano ludzi i niszczone ich osobowość. Książka Rutkowskiego — w przeciwieństwie do pracy Górskiego, którą raczej przemilczano, może nie chcąc wytykać ówczesnemu nestorowi polonistyki pewnej archaiczności stosowanych przez niego metod badawczych — została przyjęta z entuzjazmem, o wiele chyba większym, niż na to zasługiwała. Przyczyniła się do tego jej zasadnicza teza — o języku jako narzędziu tworzenia totalitaryzmu. Polityczna aktualność tej tezy wzmagała jej atrakcyjność. Atrakcyjność tę potęgowała werwa narracji, wzorowanej na Jarosławie Marku Rymkiewiczu. Tylko że obraz towianizmu stał się w tej książce światem uproszczonym, w niektórych partiach przypominającym świat marionetek poruszanych diaboliczną niemal siłą. *Braterstwo albo śmierć* jest jeszcze jednym przejawem czarnej legendy towianizmu.

¹ K. Górski, *Mickiewicz — Towiański*. Warszawa 1986.

² K. Rutkowski, *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Bożym*. Paryż 1988.

Książka Aliny Witkowskiej pisana jest z innych zupełnie pozycji. Autorka próbuje przedstawić fenomen towianizmu. Opisać go. Wytłumaczyć tam, gdzie tłumaczenie jest możliwe, gdyż towianizm to nie zadanie arytmetyczne, które można bez żadnej wątpliwości rozwiązać. Mówiąc o objawieniach Towiańskiego powstrzymuje się (aczkolwiek z pewnym trudem) od ironizowania, gdyż zbywanie ironią tych objawień jest w pracy naukowej równie niemal przydatne, co dawanie im wiary. Jest to książka lojalna, zarówno wobec przedmiotu badań, jak i w stosunku do czytelnika, który zawsze wie, kiedy ma do czynienia z faktami, kiedy z hipotezą, a przy tym jest wdzięczny za to, że niełatwe problemy przedstawiono mu — bez zubożania ich czy upraszczania — w sposób przystępny i atrakcyjny.

Witkowska oczywiście korzysta z ustaleń wcześniejszych. Sukces towianizmu, który wprawdzie nigdy nie zdominował emigracji, ale potrafił przyciągnąć osobowości tak niezwykle jak Mickiewicz i Słowacki, wyjaśniono już — zwłaszcza w pracach Adama Sikory — sytuacją emigracji, która po dziesięcioleciu spędzonym na obczyźnie traciła poczucie sensu własnego istnienia i wszelką nadzieję na zwycięstwo polskiej sprawy. Mijały lata ciężkiej biedy, klótni, poczucia obcości. Tylko cud mógł przywrócić nadzieję i wiarę. Towianizm, który miał odpowiedź na wszystkie pytania — spełnił ten cud. Jego wewnętrzna spójność, jedność prawa, rządzącego według nauki Mistrza narodem i człowiekiem, polityką i moralnością, doskonałością wewnętrzną i zdrowiem ciała — zafascynowała właśnie tych, którzy najczęściej przeżywali rozpad i bezsens otaczającej ich rzeczywistości.

W przedstawieniu powodów, dla których Towiański zdołał sporo osób tak porwać za sobą, zabrakło w książce Witkowskiej jednej racji: kryzysu zaufania do Kościoła. Polityka Rzymu wobec Polski, począwszy od ogłuszającego ciosu, jakim była encyklika *Cum primum*, bardzo wielu obojętnych nastawiła wrogo do Kościoła, a gorliwych katolików naraziła na wątpliwości, które uczyniły dostateczną wyrwę w ich zapatrywaniach, by uznali, że Kościół skamieniał w starych formach i nie rozumie dnia dzisiejszego. Od tego już tylko był krok do przyjęcia nauk Towiańskiego o nowej, nadchodzącej epoce, której on był prorokiem.

Ale były też i inne, mniej oczywiste przyczyny. Warto się im przyjrzeć, choćby ze względu na Mickiewicza, który do końca lat trzydziestych, niczym nie zrażony, wiernie trzymał się katolicyzmu. Co ciekawsze — po przyjęciu nauki Towiańskiego wcale się za katolika nie przestawał uważać. Jego współwynawcy też nie.

Ten problem wyjaśnił mi się nieoczekiwanie przy lekturze listów wymienianych pomiędzy Hieronimem Kajsiewiczem a Janem Koźmianem⁸. W połowie lat trzydziestych wiedli oni z sobą częste dysputy teologiczne. Kajsiewicz, już zdecydowany na stan duchowny, a niebawem kleryk, próbował rozpraszać wątpliwości Koźmiana bardzo gorliwie, aczkolwiek czasem nieco prostacko. Listy Koźmiana są ciekawsze. Otóż ten przyszły ksiądz, nigdy niepodejrzany w swej ortodoksyjności, szarpał się wtedy, w Tuluzie, nie tylko ze swoimi żalami na Rzym za jego politykę. Porał się z wątpliwościami dogmatycznymi. Był to człowiek żarliwy: te wątpliwości nie były rozrywką znudzonego umysłu. Dla Koźmiana to była sprawa życia.

Uderzyło mnie to jako wyjątek od reguły. Teologia interesowała wówczas chyba tylko uczących się jej księży, a przed Janem Koźmianem była jeszcze daleka droga do kapłaństwa. Nie interesował się teologią Mickiewicz. W dziesięcioleciu poprzedzającym jego akces do towianizmu był zagorzałym czytelnikiem pism mistycznych, zarówno tych aprobowanych przez Kościół, jak i z punktu widzenia katolicyzmu podejrzanych; wystarczy rzucić tu nazwisko Saint-Martina. Ich zgodnością czy niezgodnością z nauką Kościoła, którego był wtedy wiernym synem, absolutnie się Mickiewicz nie przejmował, doktryna go nigdy nie interesowała. Mistyczne lektury

⁸ Korespondencja między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajsiewiczem. Pozań 1915.

otwierały przed nim świat przeżycia religijnego, a tu Kościół bynajmniej nie był monopolistą. Oczywiście — żar tych lektur kontrastował z rutyną urzędów watykańskich, z politycznym oportunizmem Kościoła, z chłodem, z lęklwym zakłopotaniem, z jakim np. kardynał-szef Propagandy przyjął polskich kleryków, z jego przeżeniem, kiedy dowiedział się o ich statusie emigrantów! Ale przed krytyką Kościoła Mickiewicz długo i skutecznie się bronił, więcej, bronił przed nią innych. Od katolicyzmu odchodził, nie mając chyba o tym pojęcia, czytając mistyków. W lekturach tych nie szukał prawdy, tylko sposobu przemiany świata, przemiany samego siebie, wielkiego, ponad ludzką miarę przeżycia. Dlatego jego przejście pod sztandar Sprawy Bożej nie miało dla niego żadnego charakteru odstępstwa. Żadnego posmaku herezji. A towianizm był przecież herezją, co w książce Witkowskiej zostało nieco zatarte. Bo to nie „księża polscy robili, co mogli, aby podciągnąć towianizm pod herezję religijną”, jak pisze autorka (s. 239). Tu nie można stawiać im zarzutu jakiejś szczególnej złośliwości; robili to, co do nich należało. Towiańczycy byli boleśnie tym urażeni, ale tylko jeden ksiądz Duński, zwolennik towianizmu, orientował się, że nie godzi się on z odwieczną nauką Kościoła, i miał poważne kłopoty z wędrówkami duchów.

Małe zastrzeżenie rozrosło się w dygresję; trzeba wrócić do książki. Charakterystyka towianizmu, jaką dała w niej Witkowska, wydaje mi się znakomita. Interesujące zwłaszcza jest ukazanie romantycznej genezy towianizmu — w jego krytyce rozumu, w uwielbieniu chłopskiej prostoty i wywindowaniu jej na piedestał najwyższego moralnego wzorca, a jednocześnie zwrócenie uwagi na antyromantyczne ostrze nauki Mistrza: tępienie rewolucyjnego buntu, utopijny paternalizm, niszczenie indywidualności. Witkowska pokazuje, jak szczegółowo „Bożego planu”, który Towiański chciał zrealizować na ziemi, podporządkowywała sobie każdą dziedzinę życia prywatnego i społecznego, obracając wyznawców Mistrza w zamkniętą sektę, w której pomiatano w imię wyższych celów zwykłymi więziami między ludźmi: przyjaźnią czy miłością. Głoszona przez Towiańskiego konieczność pokory wobec „docisków” zsyłanych przez Boga na Polaków wyłączała „braci” z jakichkolwiek przedsięwzięć, które — mniej lub bardziej bezskutecznie — zabiegały o poprawę polskiego losu. Rosła przepaść między heroizmem pokory a heroizmem czynu.

Spójność nauki Mistrza, rozstrzygającej, jaki jest sens dziejów i jak na te dzieje wpływają najdrobniejsze sprawy potocznego życia — spójność, która zachwycała wyznawców, bo wszystko im wyjaśniała i wszystkiemu nadawała wagę — była zarodkiem śmierci towianizmu, gdyż pętała wyznawców w świecie niemożliwych napięć, wyolbrzymionych znaczeń. Powszedni dzień towiańczyków stawał się nie do zniesienia: wielkie cele były zbyt odległe, małe osiągało się za cenę upokarzań wzajemnych, bezlitosnych wtrącań się w najdrobniejsze szczegóły życia. Królestwo Boże nie nadchodziło. I towianizm podzieliłby zapewne los niewydarzonych sekt, o jakich wiedzą jedynie specjaliści, gdyby nie nazwiska poetów, dla których zetknięcie się z nauką Mistrza stało się doniosłą sprawą w ich życiu.

Ostatni, obszerny rozdział książki Witkowskiej poświęcony jest „towianistycznej trójcy poetów”: Mickiewiczowi, Słowackiemu i Goszczyńskiemu. Jest to rozdział najbogatszy w hipotezy próbujące określić osobowości poetów, napisany z największym rozmachem i najbardziej wciągający czytelnika. Towianizm Mickiewicza jest tu ukazany nie jako degradacja czy zaparcie się własnej osobowości, lecz jako dramatyczna próba realizacji tej osobowości. Witkowska widzi zbieżność między napięciem tych lat a napięciami organizującymi twórczość Mickiewicza. Wskazuje na cechujący Mickiewicza zapał, z jakim przyjmował Nowe, i rosnącą z latami potrzebę heroizmu, kult dla heroizmu.

Na s. 191 Witkowska pisze: „Człowiek niezdolny do duchowego przełomu nie mógł być towiańczykiem”. To prawda. Ludzie dojrzały, zmęczeni, decydowali się na zupełną zmianę stylu życia, na podporządkowanie się Mistrzowi czy stróżom sióde-

mek, na nieustanny duchowy wysiłek. Te decyzje istotnie były heroiczne. Heroizm był wartością cenioną przez Mickiewicza z biegiem lat coraz wyżej.

Może bardziej był ceniony niż prawda? Dopiero dzięki książce Witkowskiej zwróciłam uwagę na fragment przemówienia Mickiewicza w Kole w dniu 27 lutego 1843: „Lepiej byłoby św. Piotrowi, gdyby nie uznał najprzód słowami Chrystusa za Syna Bożego, niżeli że później czynem go odbiegł, kiedy się zaparł, że nie zna, albo kiedy tonął przez niewiarę” (cyt. na s. 183). Witkowska przytacza ten cytat jako świadectwo, jak wysoko cenił Mickiewicz heroiczną wierność. Ale Mickiewiczowska interpretacja zdarzeń opisanych w *Ewangeliach* kryje jeszcze coś innego. Ze zdarzeń i słów Chrystusa podanych w *Piśmie świętym* wynika jasno: Jezus wyróżnił Szymona, nazwał go Opoką, gdyż ten w błysku objawienia rozpoznał w Nim Syna Bożego. Natomiast zaparcie się Piotra, jego strach na jeziorze zostały potraktowane z wyrozumiałością, jako słabość lęklivego człowieka. Chrystus nie odebrał mu pierwszeństwa ani nadanego imienia. Natomiast sens wypowiedzi Mickiewicza jest taki: lepiej, by Szymon nie poznał prawdy, niż poznawszy ją, podle stchórzył. Jest to stwierdzenie, kiedy się w nie dobrze wmyślić, przerażające. Nasuwa bowiem przypuszczenie, że Mickiewicz prawdy nie cenił czy mało cenił. Nie tylko tej wyklinanej przez romantyzm prawdy, którą usiłował rozpoznać rozum, ale nawet tej — płynącej z objawienia, której głośno żaden romantyk nie ośmielił się zlekceważyć. I słusznie. Bo kimże byłby Piotr, gdyby nie wiedział? Niewydarzonym apostołem, słomianym ogniem, podłym tchórzem. Mickiewicza fascynowała chyba nie tyle prawda, co niesiona przez tę prawdę przemiana człowieka czy społeczności, przemiana wymagająca herkulesowych wysiłków i poświęceń. Dlaczego? Może dlatego, że żył w czasach, w których pojęcie prawdy zdeprecjonowało się już, może dlatego, że widział, iż ludzie jego czasu nie tylko mogą wybierać sobie prawdę, ale uznawać ją, każdy swoją, za absolutną.

Taki był przecież *casus* Słowackiego, dla naszej literatury błogosławiony. Słowacki bardzo prędko zerwał z Kołem, ale naukę Mistrza zastosował do siebie, przekształcił we własny system tłumaczący dzieje świata i jego własny los. I znalazł nowe, wspaniałe źródło dla własnej twórczości. Zwalczył w sobie Byrona, zwalczył nawet swoją opozycję do Mickiewicza, bo mu już nie była w poezji potrzebna. Był wolny. Stał się naprawdę Królem-Duchem.

Z trójcy poetów-towiańczyków jedynym, który przegrał wszystko w spotkaniu z Mistrzem, był Goszczyński. Nie dlatego, że był gorszym poetą, ale że zrezygnował z siebie. Mickiewicz wnosił w towianizm багаж własnych przemyśleń i własnych przeżyć duchowych, z których wcale nie zrezygnował, które dalej rozwijał. Kiedy odchodził od Mistrza, to odchodził jako płomienny Pielgrzym, jako postać, która równie silnie odcisnęła się na polskiej kulturze jak jego poezja. Słowacki przyszedł na krótko, wziął, co mu było konieczne, i jego życie nabrało dla niego samego sensu, a poezja rozgorzała takim blaskiem, że do dziś mrużymy oczy. Goszczyński odchodził jak bankrut, jak żebrak. Nie miał już nic. Kiedyś był belwederczykiem, poetą, demokratą. Po towianizmie — niczym, chyba własną przeszłością. Gdyby nie było Słowackiego i Mickiewicza, gdyby Goszczyński był naszym największym romantycznym poetą, to raczej miałby Konrad Górski mówiąc o stratach, jakie Towiański zadał polskiej kulturze. Towianizm mógł ożywić, mógł zabić. Niszczył tych, którzy rzucali przed nim broń.

Maria Dernałowicz

Maria Janion, WOBEC ZŁA. Chotomów 1989. „Verba”, ss. 210.

Przed blisko 20 laty w jednej z rozpraw metodologicznych sformułowała Maria Janion zasadnicze pytania o status współczesnej humanistyki, którego formułą stała